**13.03.2020 r. – religia – klasa III c – Maria Wilkowska**

**Temat: Liturgia sakramentu małżeństwa.**

1. Elementy składające się na przygotowanie do zawarcia sakramentu małżeństwa:

- kurs przedmałżeński,

- poradnia życia rodzinnego,

- zapowiedzi przedślubne - polegają na „publicznym ogłoszeniu zamiaru zawarcia związku małżeńskiego wobec miejscowej wspólnoty parafialnej”. Są obowiązkowe dla osób chcących wziąć ślub kościelny bądź konkordatowy i wymagane przez przepisy Kodeksu Prawa Kanonicznego. Co więcej „zamierzone małżeństwo musi być podane do publicznej zapowiedzi nawet wówczas, gdy duszpasterz jest moralnie przekonany o stanie wolnym narzeczonych”,

- protokół przedślubny - Jest to rozmowa z księdzem, czasem każdy z narzeczonych otrzymuje do wypełnienia formularz zawierający określony zestaw pytań. Narzeczeni, zwani w tym dokumencie nupturientami odpowiadają na pytania osobno, żeby nie sugerować się wzajemnie udzielanymi odpowiedziami. W przypadku skrajnie różnych odpowiedzi ksiądz ponownie przeprowadza rozmowę w celu wyjaśnienia ewentualnych niezgodności i problemów, które mogą pojawić się w czasie trwania związku. Nie ma potrzeby bulwersować się pytaniami, często dość intymnymi, chodzi tu o zgodność i trwałość małżeństwa. Protokół pokazuje również dojrzałość obu stron do wspólnego życia, nie tylko duchowego, ale także w strefie kontaktów fizycznych, zdrowia i wychowywania wspólnego przyszłego potomstwa. Dokument zawiera również pytania badające czy nie istnieją przeszkody natury prawnej np. pokrewieństwo, bigamia oraz spraw dotyczących osób innego wyznania,

- przygotowanie liturgii na swoją Mszę św. ślubną – sami sobie możecie dobrać pieśni, możecie czytać Słowo Boże, śpiewać psalm , możecie także ułożyć własną modlitwę powszechną,

- małżeństwo konkordatowe - weszło do prawodawstwa polskiego wraz z konkordatem z 1998 r. podpisanym przez Polskę oraz Stolicę Apostolską. Ślub konkordatowy pozwala na ograniczenie formalności, powstających przy organizacji ślubu cywilnego i wyznaniowego osobno,

**- znak obrączek – praca domowa – przeczytać „Przed sklepem jubilera”- Karola Wojtyły .**

1. Zadania kapłana:

- stwierdzenie warunków kanonicznych do ważnego zawarcia małżeństwa chrześcijańskiego w Kościele,

- pytanie o zgodę małżeńską i przyjęcie jej,

- potwierdzenie ważności zawartego małżeństwa,

- udzielenie błogosławieństwa Kościoła.

1. Na liturgię sakramentu małżeństwa składają się;

- pytania dotyczące istoty małżeństwa,

- hymn do Ducha Świętego,

- przysięga małżeństwa,

- potwierdzenie małżeństwa,

- poświęcenie i nałożenie obrączek,

- modlitwa powszechna.

**Przed sklepem jubilera – medytacja o sakramencie małżeństwa przechodząca chwilami w dramat na podstawie tekstu Karola Wojtyły - fragmenty**

I. SYGNAŁY (Teresa, Andrzej)

1. TERESA Andrzej wybrał mnie i poprosił o moją rękę. Stało się to dziś między godziną piątą a szóstą po południu. Dokładnie nie pamiętam, nie zdążyłam spojrzeć na zegarek ani też dostrzec godziny na wieży starego ratusza. W takich momentach nie sprawdza się godziny, momenty takie wyrastają w człowieku ponad czas. Ale nawet gdybym pamiętała, że trzeba spojrzeć na zegar ratusza, Nie mogłabym tego uczynić, musiałabym bowiem Patrzeć ponad głową Andrzeja. Szliśmy właśnie prawą stroną rynku, gdy Andrzej odwrócił się i rzekł: „czy chcesz być moją towarzyszką życia?” Tak powiedział. Nie powiedział: czy zechcesz być moją żoną, ale: moją towarzyszką życia. Było więc przemyślane to, co zamierzał powiedzieć. Mówił to zaś patrząc przed siebie, jakby się lękał wówczas czytać w moich oczach, a równocześnie jakby chciał zaznaczyć, że przed nami jest jakaś droga, której kresu nie widać jest lub przynajmniej może być, jeśli na jego prośbę ja odpowiem „tak”. Odpowiedziałam „tak” – nie od razu, ale po upływie kilku minut, a jednak nie mogło być w ciągu tych minut żadnej refleksji, nie mogło też być żadnej walki motywów. Odpowiedź więc była prawie że zdeterminowana. Wiedzieliśmy oboje, że sięga w całą przeszłość i wychyla się w przyszłość daleko, że zanurza się w naszym istnieniu jak czółno tkackie, aby uchwycić ten główny wątek, co decyduje o wzorze tkaniny. Pamiętam, że Andrzej nie od razu zwrócił ku mnie wzrok, ale dość długo patrzył przed siebie, jakby wpatrywał się w tę drogę, która jest przed nami.

ANDRZEJ Doszedłem do Teresy drogą dosyć długą, nie odnalazłem jej od razu. Nie pamiętam nawet, czy pierwszemu naszemu spotkaniu towarzyszyło jakieś przeczucie lub coś w tym rodzaju. I chyba nawet nie wiem, co znaczy „miłość z pierwszego wejrzenia”. Po pewnym czasie stwierdziłem, że znalazła się w polu mojej uwagi, to znaczy, że musiałem nią się interesować, i równocześnie godziłem się na to, że muszę. 3 Mogłem wprawdzie nie postępować tak, jak czułem, że muszę, lecz sądziłem, że nie miało by to sensu. Widocznie coś było w Teresie, co odpowiadało mej osobowości. Myślałem wówczas wiele o „drugim ja”. Teresa była przecież całym światem, tak samo odległym, jak każdy inny człowiek, jak każda inna kobieta – a jednak coś pozwalało myśleć o przerzuceniu pomostu. Pozwalałem tej myśli trwać, a nawet rozwijać się we mnie. Nie było to pozwolenie nie zależne od aktu woli. Nie poddawałem się tylko wrażeniu i urokowi zmysłów, bo wiem, że wówczas naprawdę nie wyszedłbym z mego „ja” i nie dotarł do drugiej osoby – ale tu był właśnie wysiłek. Bo przecież moje zmysły karmiły się co krok wdziękiem napotykanych kobiet. Gdy kilka razy próbowałem za nimi pójść, spotykałem wyspy odludne. Pomyślałem też wówczas, że piękność dostępna dla zmysłów może być darem trudnym lub niebezpiecznym, spotykałem wszakże osoby, które ona wiodła do cudzej krzywdy – i tak powoli nauczyłem się cenić piękność dostępną dla umysłu, czyli prawdę. Postanowiłem więc szukać kobiety, która naprawdę będzie dla mego „drugim ja”, a pomost między nami rzucony nie będzie chwiejną kładką wśród nenufarów i trzcin. Spotkałem kilka dziewcząt, które zaabsorbowały mą wyobraźnię, a także moją myśl – i oto w momentach, w których najbardziej zdawałem się sobie nimi zajęty, stwierdzałem nagle, że Teresa wciąż tkwi w mej świadomości i pamięci, a każdą z tamtych z nią odruchowo porównuję. A przecież nawet pragnąłem, by ją wyparły z mej świadomości, poniekąd liczyłem na to. I gotów byłem też iść za wrażeniem, za wrażeniem natarczywym i mocnym. Miłość uważać chciałem za namiętność i za uczucie, które przewyższy wszystko – wierzyłem w absolut uczucia. I dlatego nie mogłem wprost pojąć, na czym opiera się to przedziwne trwanie Teresy we mnie, dzięki czemu jest we mnie obecna, co jej zapewnia miejsce w moim „ja”, i co stwarza wokół niej ten jakiś dziwny rezonans, to „powinieneś”. Unikałem jej przeto przezornie, omijałem wręcz z premedytacją to, co mogłoby wzbudzić bodaj cień domysłu. Czasem aż znęcałem się nad nią w moich myślach, równocześnie zaś w niej widziałem mą prześladowczynię. 4 Wydawało mi się, że ściga mnie swoją miłością, a ja muszę odciąć się stanowczo. Tak zaś rosło me zainteresowanie dla Teresy, miłość wyrastała poniekąd ze sprzeciwu. Miłość może być bowiem zderzeniem, w którym dwie osobowości uświadamiają sobie do głębi, że powinny do siebie należeć, chociaż brak nastrojów i wrażeń. Jest to jeden z tych procesów we wszechświecie, co sprowadzają syntezę i jednoczą to, co rozdzielone, a co ciasne i ograniczone, to rozszerzają i bogacą.

TERESA Muszę przyznać, że oświadczyny Andrzeja były dla mnie czymś nieoczekiwanym. Nie miałam zaprawdę powodu, by na nie liczyć. Zdawało mi się zawsze, że Andrzej czyni wszystko, abym była mu niepotrzebna i by mnie o tym przekonać. Jeżeli te oświadczyny nie zastały mnie całkiem nie przygotowaną, to dlatego, że czułam, iż jakoś jestem dla niego, i że chyba mogłabym go kochać. Chyba nawet tą świadomością już go kochałam. Ale tylko tyle. Nie dopuściłam nigdy do tego, aby nosić w sobie uczucie, które zostanie bez odpowiedzi. Dziś jednak mogę się przyznać sama przed sobą, i nie było to dla mnie łatwe. Pamiętam zwłaszcza taki jeden miesiąc, w tym miesiącu jeden taki wieczór – wędrowaliśmy wówczas po górach, towarzystwo było liczne i bardzo z sobą zżyte, bardziej chyba niż po koleżeńsku – zrozumieliśmy się doskonale. Andrzej wówczas dosyć wyraźnie interesował się Krystyną. Nie psuło mi to jednak uroku wędrówki. Zawsze bowiem byłam twarda jak drzewo, które pierwej spróchnieje niż się rozklei. Jeżeli płakałam nad sobą, to nie z racji zawodu w miłości. A jednak było mi ciężko. Zwłaszcza owego wieczoru, gdy przy zejściu zastała nas noc. Nie zapomnę nigdy tych jeziorek, co zaskoczyły nas po drodze jak gdyby dwie cysterny niezgłębionego snu. Spał metal zmieszany z odblaskiem jasnej sierpniowej nocy. 5 Księżyca jednak nie było. Nagle, gdy tak staliśmy wpatrzeni – tego nie zapomnę do końca życia – gdzieś sponad naszych głów doszło wyraźne wołanie. Było ono zresztą podobne do zawodzenia raczej lub jęku czy też może nawet do kwilenia. Wszyscy wstrzymali oddech. Nie było wiadomo, czy woła człowiek, czy też zawodzi spóźniony ptak. Ten sam głos powtórzył się raz jeszcze, wówczas chłopcy zdecydowali się odkrzyknąć. Przez cichy uśpiony las, przez noc bieszczadzką szedł sygnał. Jeśli to człowiek – mógł go usłyszeć. Jednakże tamten głos już nie odezwał się więcej. I właśnie wówczas, gdy wszyscy zamilkli, nasłuchując, czy się nie odezwie, mnie nagle błysnęła inna myśl: też o sygnałach – myśl ta wróciła do mnie dzisiaj pomiędzy profilem Andrzeja a wieżą starego ratusza w naszym mieście – dziś między godziną piątą a szóstą po południu, gdy Andrzej poprosił mnie o rękę – wówczas myślałam o sygnałach, które nie mogą się z sobą spotkać. A była to myśl o Andrzeju i o mnie. I poczułam, jak trudno jest żyć. Tej nocy było mi tak strasznie ciężko, choć była to naprawdę wspaniała i pełna tajemnic natury noc bieszczadzka. Wszystko wokół zdawało mi się tak bardzo potrzebne i tak zharmonizowane z całością świata, tylko człowiek wytrącony i zagubiony. Nie wiem zresztą, czy każdy człowiek, ale wiem na pewno, że ja. Dzisiaj więc, gdy Andrzej zapytał: „czy zechciałabyś zostać na zawsze towarzyszką mojego życia?” ja po upływie dziesięciu minut, odpowiedziałam „tak”, a po chwili spytałam go jeszcze, czy wierzy w sygnały.

ANDRZEJ Teresa spytała mnie dzisiaj: „Andrzeju, czy wierzysz w sygnały?” A gdy, zaskoczony tym pytaniem, zatrzymałem się przez chwilę i spojrzałem zdumiony w oczy mej – od kwadransa – narzeczonej, opowiedziała mi swe myśli, te, które snuły się w jej głowie od owego wieczoru w górach. Jakże blisko przeszła wówczas obok mnie! Osaczyła mnie prawie swą wyobraźnią i tym dyskretnym cierpieniem, którego wówczas nie chciałem się domyślić, a dzisiaj gotów jestem poczytać je za nasze wspólne dobro. Teresa – Teresa – Teresa – jakby punkt jakiś przedziwny moich dojrzewań – już nie pryzmat pozornych promieni, ale człowiek prawdziwego światła. I wiem, że nie mogę iść dalej. Wiem, że nie będę już szukał. Drżę tylko na myśl, że tak łatwo mogłem ją stracić. Od kilku lat szła obok mnie, a nie wiedziałem, że to właśnie ona idzie i dojrzewa. Wzdragałem się przyjąć to, co najwspanialszym dziś jest dla mnie darem. Po kilku latach widzę to wyraźnie, że drogi, które powinny się rozbiec, zbliżyły nas właśnie do siebie. Tych kilka lat to czas bezcenny, by zorientować się w skomplikowanej mapie sygnałów i znaków. Tak trzeba. dziś widzę, że mój kraj jest także jej krajem, a przecież marzyłem, by przerzucić pomost – 2. 7 Wieczorami w naszym starym mieście (– w październiku są wczesne wieczory –) mężczyźni wychodzą z biur, gdzie projektuje się budowy nowych osiedli, kobiety i dziewczęta wracając do domów oglądają po drodze wystawy. Spotkałem Teresę, gdy przystanęła przed wielkim oknem wystawowym, pełnym damskiego obuwia. Stanąłem obok niej cicho i nieoczekiwanie – i nagle byliśmy razem po obu stronach wielkiej, przeźroczystej tafli nasyconej jarzącym się światłem. I ujrzeliśmy swoje odbicia razem, wystawa bowiem zamknięta jest od tyłu wielkim, olbrzymim lustrem, które odbija zarówno modele obuwia, jak i ludzi przechodzących trotuarem, zwłaszcza zaś tych, co przystanęli, aby się przyjrzeć sobie lub butom. Gdy więc znaleźliśmy się nagle po obu stronach wielkiego zwierciadła – tu żywi i realni, a tam odbici – ja – nie wiem dlaczego, może po to, by dopełnić obrazu, ale raczej z prostej potrzeby serca zapytałem: „o czym myślisz Tereso?” Zapytałem o to prawie szeptem, bo tak zwykli mówić zakochani.

TERESA Nie myślałam już wtedy o sygnałach. I nie myślałam właściwie o Andrzeju. Szukałam wzrokiem butów z wysokim obcasem. Wiele było butów sportowych, wiele butów wygodnych na co dzień, lecz najbardziej wodziłam wzrokiem za butami na wysokim obcasie. Andrzej jest wyższy ode mnie na tyle, że muszę sobie trochę dodać wzrostu – a więc jednak myślałam o Andrzeju, o Andrzeju i o sobie samej. 8 Stale teraz myślałam o nas dwojgu i on też tak myślał z pewnością – więc ucieszyłby się moją myślą. Rozpoczęliśmy wówczas rozmowę o różnych drobiazgach związanych z naszym ślubem. Ja mówiłam mu o tym krawacie, w którym mi się najbardziej podoba, i o tym ciemnym garniturze, w którym mu najbardziej do twarzy. Andrzej słuchał tego bardzo chętnie, nie dlatego, że szukał pochlebstwa, lecz że chciał mi się zawsze podobać, i że chciał mi zrobić przyjemność. Potem jeszcze patrzyliśmy wspólnie na witrynę sklepu jubilera, gdzie w pudełeczkach powleczonych wewnątrz aksamitem spoczywały różne precjoza. Wśród nich były też obrączki ślubne. Spoglądaliśmy chwilę w milczeniu. Potem Andrzej ujął mnie za rękę i powiedział: „wejdźmy, Tereso, wybierzemy dla siebie obrączki”.

ANDRZEJ A jednak nie weszliśmy od razu. Zatrzymała nas nagle myśl, która – odczuwaliśmy to dobrze – powstała równocześnie we mnie i w niej. Obrączki, które leżą na wystawie, przemówiły do nas dziwnie mocno. Oto teraz są tylko wyrobem ze szlachetnego metalu, lecz tak będzie tylko do tej chwili, gdy jedną z nich włożę na palec Teresy, a ona drugą na palec mej ręki. Odtąd zaczną wyznaczać nasz los. Będą przeszłość przypominać wciąż, jakby lekcję, którą trzeba wciąż pamiętać, i przyszłość otwierać będą ciągle na nowo, łącząc przeszłość z przyszłością. A równocześnie na każdą chwilę, jak dwa ostatnie ogniwa łańcucha, nas mają niewidzialnym zespalać sposobem. 9 Nie weszliśmy więc zaraz do sklepu. Symbol przemówił. Zrozumieliśmy go równocześnie. Patrząc na obrączki ślubne poddaliśmy się wzruszeniu bez słów. I to nas wstrzymało przed sklepem. Odkładaliśmy chwilę wejścia. Czułem tylko, że Teresa przytuliła się mocniej do mego ramienia… i to było nasze „teraz”: spotkanie przeszłości z przyszłością. Oto jesteśmy oboje, wyrastamy z tylu dziwnych chwil, jakby z głębiny faktów, zwyczajnych przecież i prostych. Oto jesteśmy razem. Potajemnie zrastamy się w jedno za sprawą tych dwóch obrączek. Ktoś przemówił dość głośno za naszymi plecami.

KTOŚ To sklep jubilera. Cóż za dziwne rzemiosło. Produkuje przedmioty, które mogą pobudzać do refleksji o losie. Na przykład pozłaca zegarki, które mierzą czas i mówią człowiekowi o zmienności wszystkiego, o mijaniu.

TERESA Ktoś umilkł. Ten człowiek trafił jednak w pobliże naszych myśli. Staliśmy nadal w milczeniu. Pracowała jednak wyobraźnia. Widziałam jak w zwierciadle siebie samą – gdy klęczę z Andrzejem w białej ślubnej sukni. On w czarnym garniturze. Gdy wchodziliśmy do drzwi kościoła, dorównywałam mu wzrostem na tyle, że nie było żadnej dysproporcji (trzeba kupić w tym celu pantofle na wysokim obcasie, te właśnie, które dzisiaj widziałam na tamtej wystawie). A teraz jeszcze – najdziwniejsza rzecz – i niespodziewana: gdy tak staliśmy przed sklepem jubilera, przypomniały nam się fragmenty z listów pisanych przed kilku laty.

(FRAGMENTY Z LISTU TERESY DO ANDRZEJA) …pragnę powrócić, Andrzeju, do tej naszej wędrówki sierpniowej, do tej nocy, kiedy słyszeliśmy owe niezwykłe sygnały. Powstało wówczas, jak pamiętasz, pewne pomieszanie i różnica zdań. Jedni sądzili, że należy wszcząć poszukiwania za wędrowcami rzekomo gdzieś zabłąkanymi w gąszczu, a drudzy, wręcz przeciwnie, byli zdania, że to wołał tylko ptak spóźniony, a nie człowiek. Ty należałeś do tych drugich. Pamiętna to była noc, pamiętna również przez to, że wtedy – tak mi się zdaje, Andrzeju – ujrzałam Ciebie w prawdzie. I wierz mi – prawie skoczyły mi do oczu te dysproporcje, jakie w Tobie drzemią. Dysproporcja pomiędzy pragnieniem szczęścia a możliwościami człowieka jest właśnie nieunikniona. Ale Ty za wszelką cenę próbujesz wyliczyć swoje szczęście tak, jak wyliczasz wszystko w swoim biurze projektów. Brak Ci odwagi i zaufania – do czego? do kogo? – do życia, do własnego losu, do ludzi, do Boga…

(FRAGMENTY Z LISTU ANDRZEJA DO TERESY) …więc Ty jesteś odważna i pełna ufności – a ileż razy w Twojej twarzy przyszło mi czytać łzy, chociaż oczy pozostawały suche. Może i Tobie też się tylko wydaje, że odważnie sięgasz po szczęście, a naprawdę jest to tylko forma lęku – lub co najmniej ostrożności.

TERESA Wyobraźnia pracowała coraz intensywniej, przechodziła ponad wspomnieniami, nad przeszłością, ku przyszłości, której obraz coraz był bliższy. Więc widzę siebie przy Andrzeju, dorównuję mu wzrostem. Jesteśmy oboje wytworni i chyba jakoś dojrzali – dojrzewaliśmy przez tyle listów wymienionych w ciągu tych lat. Stoimy wciąż przed tym sklepem wybierając wspólnie nasz los. Lecz witryna stała się zwierciadłem naszej przyszłości – oto odbija jej kształt.

ANDRZEJ Obrączki ślubne nie zostały na wystawie. Jubiler długo patrzył nam w oczy. Biorąc ostatnią już próbę szlachetnego metalu, wypowiadał głębokie myśli, które w sposób przedziwny utkwiły w mojej pamięci. Ciężar tych złotych obrączek 11 – tak mówił – to nie ciężar metalu, ale ciężar właściwy człowieka, każdego z was osobno i razem obojga. Ach, ciężar własny człowieka, ciężar właściwy człowiek..

Możecie też obejrzeć film: <https://www.youtube.com/watch?v=Fn0-MG58_2E>